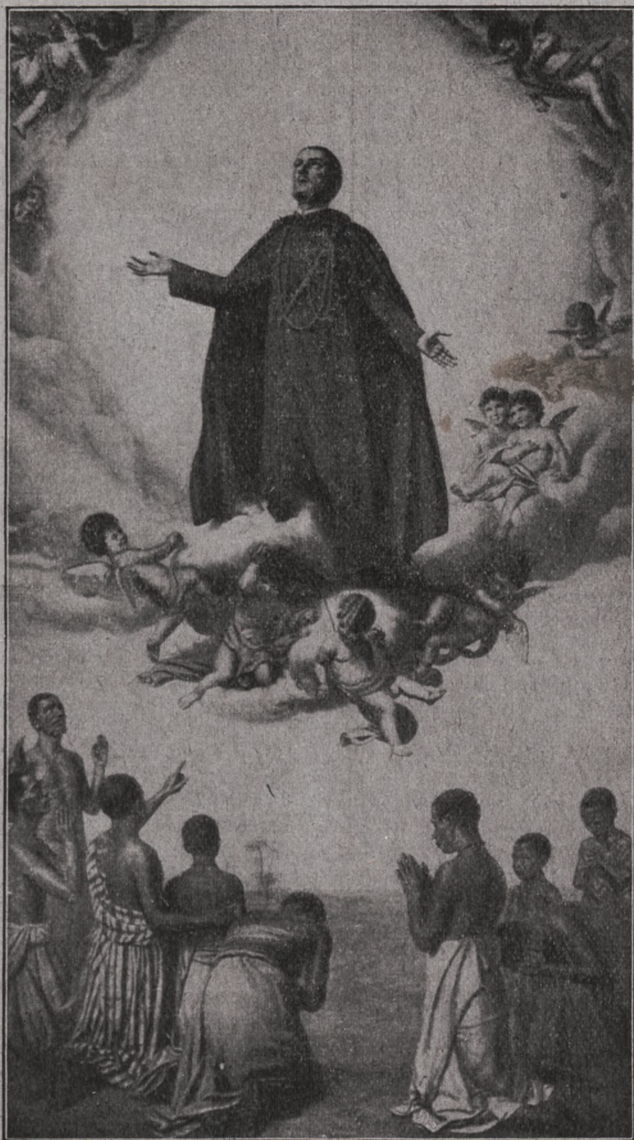
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XLI. — Nr. 3. Marzec 1933.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.
Cena pojedynczych numerów 20 gr.
Cena rocznie: 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* (Małopolska). — *Wilno,* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa,* ul. Panny Marji 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz, ul. Strokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin S. O. 16.* Michaelkirchp. 16. *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 112.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. Wilno 80.954.

Podziękowania i prośby.

Dziękując św. Tereni za otrzymaną łaskę, p. A. Iwanowska składa 10 zł. — Dziękując Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy, składa p. Zofja Butkiewiczówna 100 zł. — Prosząc o opiekę i pracę p. Antonina Kobus, składa na misje 1 zł. Prosząc o pewną łaskę, p. Henryka Zaborowska składa na misje 1 zł. — P. Sosnowska do św. Antoniego, prosząc o pracę, składa na chleb 2 zł. — Na kielich Marji Teresy Ledóchowskiej składa Marja Dąbrowska 2 zł. — Z podziękowaniem



Krzyż — jedyna nadzieja tych, co stoją u schyłku życia, jako też i tych, którzy je dopiero zaczynają.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Z Misyj.

W sercu Sahary.

List Ks. Biskupa *Houet'a,* ze Zgrom. Ojców Białych, prefekta apostolskiego.

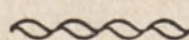
Wywiązuję się dziś z bardzo miłego dla mnie obowiązku podziękowania za szlachetną pomoc, udzieloną naszej misji. Dzięki Wam możemy i w tym roku siać dobro dokoła, opatrując chorych, otwierając podwoje niebios dzieciom, które tam w górze modlą się za dobroczyńców, możemy pouczać młodzież w szkołach naszych, utrzymywać pracownie dla dziewcząt, wychowywać nowe pokolenie w naszych stacjach i sierocińcach i wspierać ubogie rodziny, przez co zyskujemy szacunek i przywiązanie tych ludów muzułmańskich, tak dalekich od nas swemi wierzeniami. W poradniach i aptekach, utrzymywanych przez Ojców lub przez Siostry, udzieliliśmy pomocy 90417 chorym. A otrzymywali tam oni nie tylko lekarstwa na choroby ciała, ale i dobre słowo, które im odsłaniało prawdy chrześcijańskie i zmniejszało przepaść, jaka ich od nas dzieli. Misjonarze uratowali dusze 293 niemowlętom, chrzcząc je w ostatniej godzinie. Oby te maleństwa, przemienione w aniołów, wyprosiły Wam błogosławieństwo Boże!

W szkołach mamy obecnie 351 uczniów. Obok nauki języka francuskiego i zwykłych początków zapoznają się tu z prawdami religijnemi, które wspólne są chrześcijanom i muzułmanom. Uczą się zastosowywać je do życia. Nie oddala ich to ani od nas, ani od rodziców, owszem stwierdzamy z radością, że nam to zyskuje serca i dzieci i starszych. Pracownie nasze zatrudniają około 400 dziewcząt. Pracownie te są dla nich tem, czem szkoła dla chłopców. Uczą się tam tkać, ale zarazem bardzo chętnie przysłuchują się wykładom religji, udzielanym kilka razy w tygodniu. Niejedna z tych młodych duszyczek zbliża się przez to do Boga, aby Mu pozostać wierną na zawsze i szerzyć potem dobry wpływ przy ognisku domowem.

Sprowadziliśmy też do Elgolea zwłoki O. Foucaulta.*) Dotąd znajdowały się one w Tamanrasset w głębi krainy Tuaregów, gdzie Ojciec ten żył i gdzie go zamordowano

*). Patrz: Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1933.

w r. 1916. Serce umieściliśmy w szkatułce i złożyliśmy w grobowcu jego przyjaciela generała Laperrine; zwłoki zaś świętego Pustelnika sprowadziliśmy bliżej na północ Afryki z myślą przyczynienia się przez to do beatyfikacji tego apostoła i zarazem uradowania tych, którym ułatwi to pielgrzymkę do jego grobu.



Od pioruna!

Wikarjat apostolski Loango.

Biskup Friteau z Kongr. Ducha św., wikarjusz apostolski, przesyła Sodalicji św. Piotra Klawera list, pisany doń przez jednego z misjonarzy, dodając do niego następujące słowa: „Autor tego listu, W. O. Adrjan Olsthorn, założyciel i przełożony nawiedzonej stacji, wrócił właśnie z urlopu. Przywiózł z sobą mnóstwo pięknych rzeczy; wszystko albo prawie wszystko stało się pastwą płomieni. Stacja misyjna św. Teresy w Muyondri istnieje dopiero cztery lata. liczy już 4328 chrześcijan i 3114 katechumenów. Spalona kaplica, o rozmiarach 27 m długości na 10 szerokości, została właśnie dopiero ukończoną. Póki nie będzie można zbudować innej, odprawia się Mszę św. w refektarzu misyjnym, przekształconym na dom modlitwy; wierni pozostają na dworze.

Otóż list, o którym mowa powyżej:

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

„Telegraficznie doniosłem już o strasznym wypadku, którego ofiarą padła nasza biedna stacja wieczorem w święto Bożego Narodzenia. Mieliśmy bardzo ładne święta; chrześcijanie przybyli nader licznie; pasterka i Msza święta poranna odbyły się w największym porządku. Rozdzieliliśmy przeszło 700 Komunij św. Wieczorem, dla rozrywki naszych Bembesów, wygrywał świeżo przywieziony fonograf swe najpiękniejsze arje. Z nadejściem nocy, zmęczeni, ale zadowoleni, udaliśmy się dosyć wcześnie na spoczynek. Byliśmy wszyscy pogrążeni w śnie głębokim, gdy nagle około godz. 10-tej obudził nas straszny huk pioruna. . . . Chwila ciszy! . . Potem nagle, krzyki i płacz! Jedno z dzieci puka do drzwi. „Ojcze, prędko! kaplica się pali. . . .” Pędzę. Dach zakrystji jest już w płomieniach! Piorun uderzył w krzyż na szczycie. . . W kilku

minutach całe, jak wiecie, słomiane pokrycie dachu, stanęło w ogniu. Wkrótce kaplica była już morzem płomieni. O godzinie 11-tej pozostały z niej dymiące zgliszcza!

Zdążyliśmy jedynie uratować Przenajświętszy Sakrament; reszta: poświęcone naczynia, krzyże, lichtarze i wszelkie ornamenty — wszystko przepadło. Wyjąłem na święta co tylko miałem najpiękniejszego: kielich, dar proboszcza mej rodzinnej parafji, zupełnie nową kapę, wspaniały welon, humerał, piękną albę — nic nie pozostało! . . Spalił się także piękny ołtarz z rzeźbionego drzewa, który mi podarowano i który przechowywałem narazie w zakrystji w oczekiwaniu, aż będzie go można ustawić. Statua św. Teresy od Dzieciątka Jezus, umieszczona nad wielkim ołtarzem, jest w kawałkach, jak również i inne: Najśw. Marji Panny, Serca Jezusowego, i t. d. Ze żłóbka tylko zgliszcza. . . Same tylko kamienie ołtarzowe znaleziono nienaruszone wpośród spaleniska.

Teraz trzeba nam zacząć na nowo. Ale jak? . . . Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, przyjdź nam z pomocą! Zamierzaliśmy zbudować odpowiedni dom mieszkalny, pozostanie to na później. . . Już od lat dwunastu mieszkam w nędznych lepiankach, mogę tak mieszkać jeszcze dwa lub trzy lata. . . Najpierw dom Boży! . . .

O. Adrjan.



Na szkołę dla chłopców.

Wikarjat apostolski Tananarywy.
List *O. Royon'a*, z Towarzystwa Jezusowego.

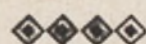
Znajduję się obecnie w wielkim kłopocie. Pozwalam sobie przedstawić Wam swoją sprawę, pewny, że przez miłość dla Pana Jezusa i dla tych setek dzieci, tak drogich sercu Boskiego Nauczyciela, uczynicie, co tylko będziecie mogli, aby mi przyjść z pomocą.

Misja katolicka w Tamatawe posiada pięć szkół: dwie dla chłopców i trzy dla dziewcząt. U chłopców do jednej chodzą Francuzi, druga jest dla Malgaszów. Ta ostatnia musi być przebudowana. Jest to sprawa niezbędna, paląca, i bardzo wielkiej wagi. Lokal ten był pośpiesznie odnowiony po huraganie w roku 1927 i obecnie grozi ruiną. Prócz tego niebezpieczeństwa jest on za ciasny. Uczęszcza do niego 330 uczni, gdy przy 200 jest już miejsca bardzo skąpo. I higjena i moralność na tem cierpią. Punkt sam jest też bardzo niedogodny. Szkoła oddalona

jest przeszło dwa kilometry od ośrodka malgaskiego, dlatego wiele dzieci nie może z niej korzystać. Gdybyśmy mogli wybudować dużą szkołę w pobliżu kościoła Matki Boskiej z Lourdes, zaręczam, że po kilku tygodniach liczba uczniów wzrosłaby z 330 na 600. Toby nam pozwoliło pouczyć, wychować i ochrzcić o kilkaset chłopców więcej każdego roku. Wychowańcy nasi, zostawszy później ojcami rodzin, zakonnikami, kapłanami, wywarliby wielki wpływ na chrystjanizację Madagaskaru.

Na tę budowlę trzebaby oczywiście mieć sumę ogromną: przeszło 300 tysięcy franków francuskich.

Zamiar mój pochwala w zupełności ks. Bisk. Fourcadier, nasz wikarjusz apostolski, ale budowa wielkiego seminarjum w Ambatoroka (Tananarywa) wyczerpała jego fundusze. Muszę więc wyciągać rękę po jałmużnę. Cokolwiek mi dacie, przyjmę z wielką wdzięcznością.



Dobre wieści z Poffader.

Wikarjat apostolski Rzeki Orange.

W. O. Thunemann z zakonu św. Franciszka Salezego, prosił w poprzednim liście o pomoc dla biednych opuszczonych dzieci. Ponieważ dzięki miłosierdziu Dobroczyńców, prośba jego została uwzględniona, dziękuje i pisze co następuje:

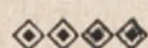
Nareszcie znaleźliśmy wodę obfitą na terenie misji i już nie potrzebujemy się obawiać, że zabraknie jej nam dla ogródka. Ale potrzebne były silne rury z galwanizowanego żelaza, ażeby wodę tę poprowadzić ze studni do ogrodu. Dzięki Waszemu darowi kupimy je wkrótce. Brat z misji Keimoes przybędzie, celem przeprowadzenia instalacji. Starą pompę się naprawi.

Dużo jeszcze pozostaje do wykonania. Lecz nie uprzedzajmy zamiarów Opatrzności. . . .

Mamy obecnie więcej niż 400 wiernych w misji. Prawie połowa zamieszkuje w wiosce. Reszta jest rozproszona po folwarkach Boerów, lecz często przychodzą, ażeby spełnić obowiązki religijne. Co do nauki, udziela się jej 84 murzyniątkom, z których pięćdziesiąt jest dziećmi katolików, rozproszonych po okolicznych osadach. Otrzymują one u nas mieszkanie, jedzenie i odzież, takie, na jakie nas stać, lecz są szczęśliwe. Naogół są to dobre dzieci. Mamy nadzieję, że wyrosną na gorliwych chrześcijan i założą rodziny wzorowe. Ufność ta krzepi nas w trudnych chwi-

lach. Pan Jezus tak jest dobry. Gdy już nie możemy dać sobie rady, On zawsze znajdzie środki, żeby podtrzymać Swe dzieło. Ponieważ dzieci nie mogą wszystkie pracować w ogródku, przeto reszta dziatwy zajmuje się innemi drobnemi pracami. Dziewczynki gotują, piorą, sporządzają odzież, szyją itp. Chłopcy piłują drzewo, noszą wodę do plantacyj, robią porządki wkoło domu. Pozatem wyrabiają koszyki z wikliny lub przedmioty blacharskie jak: łyżki, łopatki, pudełka, stoliczki. W ten sposób uczą się wielu pożytecznych rzeczy.

Pod względem duchowym misja nadal się rowija. W ciągu ostatniego roku było u nas 50 chrztów. Jest to liczba, której poprzednio nie osiągnięto jeszcze. W sierpniu udzielono 1070 Komunij świętych.



Katechiści tubylcy.

Żniwo jest obfite, ale robotników mało! woła Pan Jezus w Ewangelji św. Za mało jest misjonarzy dla ogromnych obszarów, gdzie należy głosić słowo Boże, dla miljarda dusz, które jeszcze nie weszły do Owczarni Chrystusowej. Pomocnikami niezbędnymi w pracy apostolskiej są *katechiści murzyńscy.*

„Kształcenie kapłanów tubylczych jest długie i trudne — pisze ks. Biskup *Auneau,* wikarjusz apostolski w Shire. — Potrzebanam niezwłocznie innych pracowników, pochodzących z łona ludności . . . W młodych misjach, jak nasza, oddają katechiści ogromne przysługi. Oni to przygotowują drogi dla misjonarzy poprzez obszary jeszcze niezwiedzone. To, że są tubylcami, ułatwia im wstęp wszędzie. Ich doskonała znajomość języka nastraja wszystkich przyjaźnie. Znają wybornie wszystkie zwyczaje i obyczaje i przepisy etykiety, przyjęte wśród tej ludności. Do iluż wiosek, do iluż ważnych środowisk wprowadzili nas dzielni katechiści! . . . Skoro raz już jesteśmy na miejscu, utwierdzamy się tam, zakładając szkołę z kaplicą. Katechista jest zobowiązany nauczać religji i pierwszych podstaw wiedzy; przyspasabia pogan do katechumenatu i przywodzi do chrztu legjony dusz dobrej woli. W przeważnej części w ten sposób pozyskaliśmy 50.000 chrześcijan i 28,000 katechumenów. Ponadto podczas licznych swych wędrówek poprzez wioski mają katechiści często sposobność chrzcić dzieci konające... Także i odnośnie

do służby Bożej, pełnionej wśród chrześcijan, znajduje misjonarz w katechistach cenną pomoc; są oni jego najlepszymi informatorami co do sposobu życia wiernych. W razie nieobecności Ojca gromadzą katolików w niedzielę, na wspólne modlitwy i śpiewy. Oni to, według osobnego ceremonjału, przewodniczą pogrzebom chrześcijan, którzy zmarli daleko od miejsca pobytu misjonarza."



Nauka katechizmu w cieniu dużego drzewa.

„Dopomóżcie mi do kształcenia w moim wikarjacie dobrych i gorliwych katechistów... a także do żywienia i przyodziewania ich oraz ich żon i dzieci. Są to wydatki, obciążające nadmiernie nasz biedny budżet. Albowiem tu, w głębi Afryki, brak nam najwięcej pieniędzy" — pisze także ks. Biskup *Michaud*, wikarjusz apostolski w Taborze.

Z kolei i ks. Biskup *Morin*, prefekt apostolski w Nawrongo, pisze: „Niestety, muszę się bardzo liczyć z moim budżetem, a utrzymanie katechistów staje się dla mnie prawdziwym ciężarem. Ponieważ poświęcają oni przeważną część swego czasu misji, mają prawo otrzymywać wynagrodzenie, któreby dało utrzymanie im i ich rodzinie. Z tego względu jestem absolutnie zmuszony ograniczyć liczbę tych cennych pomocników. A są oni nam

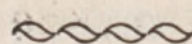
jednak koniecznie potrzebni, w przeciwnym bowiem razie obracamy się wciąż na miejscu, nie postępując naprzód. Nie mamy zaś czasu do stracenia, ponieważ już dwa Zgromadzenia protestanckie chcą osiąść w tych bardzo ludnych okolicach, a złoto ich oraz i swoboda dogmatyczna i moralna będą wielką przeszkodą przy nawracaniu biednych pogan na prawdziwą wiarę."

W niektórych okolicach Afryki są *katechiści* równocześnie *nauczycielami;* jako tacy winni oni otrzymać najpierw kilkoletnie wykształcenie, zanim zgłoszą się do egzaminu, przewidzianego programem rządowym. To przysposobienie do dyplomu jest wielkim ciężarem dla misji. W miarę szerzącej się wszędzie cywilizacji rosną i mnożą się potrzeby.

Oto co pisze ks. Biskup *Brandsma*, prefekt apostolski w Kawirondo: „Nasi obecni katechiści będą musieli w myśl rozporządzeń rządowych nauczać języka kiswaheli w szkołach, począwszy od szkół wiejskich, któremi są nasze katechumenaty. Budujemy dla nich szkołę powszechną z żelazocementu. Jest to sposób najpraktyczniejszy i najlepiej chroniący od szkodliwych owadów. Skoro w przyszłym roku przybędą uczniowie, będziemy musieli pomyśleć o wyżywieniu ich i przyodzianiu. Każdy z nich będzie nas kosztował około 15 szylingów miesięcznie. W następnym roku z wzrastającą liczbą uczniów, wzrosną także proporcjonalnie ogólne wydatki. Liczby te dadzą wam wyobrażenie o wszystkiem, co jest potrzebne do otwarcia szkoły katechistów. Dochodzą do tego jeszcze koszta umeblowania i materjały szkolne."

Utrzymanie jednego katechisty na rok wynosi około 150 zł., zależnie od okolic. Niektóre osoby, szkoły, towarzystwa lub zgromadzenia adoptują katechistę, stają się jego *ojcem chrzestnym* lub *matką chrzestną*, zyskując sobie w ten sposób wielkie zasługi.

Najdrobniejsze nawet datki na utrzymanie *katechistów* prosimy kierować do Sodalicji św. Piotra Klawera pod jednym z adresów, podanych na drugiej str. okładki.



Złote ziarnka.

Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynków by nie miał? Iżali go może wiara zbawić? (Jak. 2. 14).

Mali Malgasze.

Wikarjat apostolski Antsirabe (Madagaskar.)
Z listu Matki Marji Anastazji, od Boskiej Opatrzności.

Zrobimy dziś razem mały przegląd naszych zakładów. Mamy tu stale szkołę dla dziewcząt tubylczych i stowarzyszenie dzieci Marji, dawniejszych uczennic. Obydwie te placówki zabierają nam dużo czasu. Ale główną naszą troską są sieroty; w Betafo mamy ich ponad 60, nie licząc tych, które niecierpliwie oczekują w swoich wioskach, aż się opróżni miejsce, któreby mogły zająć. W miarę szerzenia się wśród rodzin murzyńskich chrześcijaństwa, budzi się i wzrasta u rodziców poczucie odpowiedzialności za wychowanie dzieci. Starają się wtedy sami, o ile mogą, usuwać córki od zabójczego dla młodej duszy wpływu pogańskiego otoczenia. Biedne sieroty są najwięcej narażone na demoralizację; przytułek, jaki znajdują w misji, wyrywa je z sideł, zastawianych na ich niewinność przez złego ducha.

Dzięki Bogu! nasze wychowanki sprawiają nam pociechę. Chociaż bowiem dziewczynki te wydają się na pierwszy rzut oka tępe i ograniczone, z chwilą gdy religja urobi ich serca i łaska je oświeci, stają się grzeczne i posłuszne. Załączona fotografja przedstawia 2 sierotki z ich białą wychowawczynią. Dłużej niż rok murzyniątka te były utrapieniem swoich dozorczyń. Gdy im polecono zamieść pokój lub podwórze, uciekały. Gdy trzeba było przynieść wody, chowały dzbanek. Jednak stopniowo nastąpiła bardzo szczęśliwa zmiana. Pewnego dnia zastałyśmy obie dziewczynki na podwórzu, spocone, z siekierą w ręku, tnące długie trawy, jakich na Madagaskarze używa się na miotły. „Teraz my nie być jak przedtem — orzekły — my z chęcią pracować.”

Ażeby wynagrodzić ich dobrą wolę, posyłamy je Wam dzisiaj, by w swoim i swoich towarzyszek imieniu powiedziały Dobroczyńcom „Bóg zapłać!”

Około 6 miesięcy temu, podczas zapadającej nocy, jakaś biedna kobieta przybyła do nas z pięciorgiem dzieci, z których najmłodsza dziewczynka miała zaledwie 2 lata. Wzdrygałyśmy się przyjąć to dziecko, ale przyszło nam na myśl to tak prawdziwe przysłowie: Gdy Pan Bóg da dziecko, to da i na dziecko. Zaopiekowałyśmy się więc

biedną małą, wzbudzającą litość swym nędznym wyglądem. Dzisiaj rozwesela cały dom i jest zdrowa. Jej starsze siostrzyczki pracują chętnie i odejmują sobie nawet od ust, aby dogodzić benjaminkowi.

„. . . . Teraz my nie być jak przedtem . . . .“

Myślimy często o Sodalicji i uprzytamniamy sobie, ile dobrego zrobiła ona dla biednych dziewcząt, osieroconych podczas zarazy, która tu panowała w 1927 roku. Dzieci te wyrosły grzeczne i zdrowe i ofiarowują swoje umartwienia i modlitwy za „Panią Sodalicję“ jak nazywają swoją dobrą białą mamę.

Za przyczyną św. Józefa.

Opow. Siostra Józefina, Misjonarka od Przenajdr. Krwi.

Niedziela! prześliczny dzień, prawdziwie dzień Pański! Ludzie cisną się do kościoła, aby tylko dostać się do wnętrza; kto dość rychło nie przyszedł, musi stać na dworze. — Chodzę przed kościołem tam i z powrotem i spoglądam na okoliczne góry, wśród których mieszka dużo naszych chorych. A oto przystępuje do mnie pewna niewiasta i prosi, aby odwiedzić jej synową, która ciężko zachorowała. Przyrządziłam czemprędzej stosowne ziółka i polecając je dać chorej, obiecałam, że przyjdę po nabożeństwie. Po Mszy św. jednakże zjawiła się znowu inna murzynka z wiadomością, że pewien wyrostek błaga, by go zaraz ochrzcić. Byłam u owego młodego poganina przed tygodniem, miał silną anemję, ale nic nie zapowiadało tak bliskiego końca. Zaprowadziłam posła do Ojca misjonarza, Ojciec jednak był zajęty, więc polecił mnie pójść do owego chłopca i — o ileby było istotne niebezpieczeństwo — ochrzcić go.

Musiałam tedy odłożyć tamte obiecane odwiedziny i wyruszyć w inną stronę; miałam zresztą w tej okolicy jeszcze inną pacjentkę, chorą na raka na piersiach, do której umyśliłam wstąpić, bo ostatnim razem przyrzekłam przynieść jej różaniec.

Był to marsz bardzo uciążliwy, trzykrotnie w górę i trzykrotnie na dół. Chorego zastałam bardzo zmienionego, widać było, że śmierć bliska; po krótkiem więc przygotowaniu ochrzciłam go, nadając mu imię: Józef.

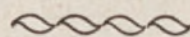
Przyszło do chorego kilka niewiast z pobliskiego kraalu. Gdy usłyszały nowe imię chłopca, okazały niepomierne zdumienie. Na moje zapytanie wyjaśniły, że wuj chłopca chorował zupełnie tak samo i takie samo imię na chrzcie św. otrzymał, poczem umarł bardzo pobożnie. Tego wuja widuje chory co noc we śnie i nieboszczyk zaprasza go zawsze, aby przyszedł do niego. „Jeżeli ów wuj jeszcze raz się pokaże, — zapewniał mnie uszczęśliwiony chłopiec, — to teraz będę już mógł pójść z nim do Boga.”

Zawiesiłam mu mój własny różaniec na szyji i podałam krzyżyk do ucałowania. Pomodliłam się potem jeszcze czas jakiś z chorym, wreszcie, poleciwszy go opiece kilku niewiast, odeszłam.

Józef nie żył długo po Chrzcie świętym. Św. Patron jego odwołał go wkrótce z tej ziemi.

Chciałabym jeszcze uwydatnić pomoc św. Józefa w sprawie tego nawrócenia. Gdy mnie wołają do chorych, modlę się zawsze do św. Józefa, aby ich serca dobrze usposobił. Kiedyś byłam już raz u owego chłopca, ale potem straciłam go z oczu. Odwiedziłam go dopiero z okazji wizyty u pacjentki, mieszkającej w pobliżu i zastałam go bardzo wycieńczonego. Zapytałam go wtedy, czemu się do nas więcej razy nie zgłosił, choć przecie obiecał, że zostanie katolikiem. Wyznał mi, że dwa razy w tym czasie byli u niego wysłannicy pewnej sekty i chcieli go ochrzcić. Modlili się przy nim, ale on wzbraniał się przyjąć ich wiarę i oświadczył, że chce zostać katolikiem. Na to powiedzieli mu, że już teraz za późno, skoro się z nimi modlił. Wobec tego przeląkł się i nie śmiał już potem posłać po nas. Uspokoiłam jego obawy i zachęciłam do wytrwania w dobrem postanowieniu, to też, gdy mu się pogorszyło, zgłosił się zaraz do mnie z prośbą o chrzest. Świętemu Józefowi za to chwała i dzięki!

Wielka tu u nas bieda, a znikąd nie widać pomocy. Ośmielam się prosić choćby o mały zasiłek. Każdą jałmużnę przyjmiemy z wdzięcznością.

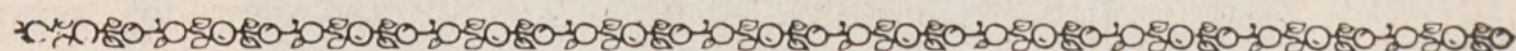


Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Msgr. *Van Goethem*, misjonarz Najśw. Serca Jezusowego, prefekt apostolski Coquilhatville, został mianowny Wikarjuszem apostolskim.

W. O. *Hubert Paulisson*, ze Stowarzyszenia Misjonarzy Lyońskich, został mianowany Wikarjuszem apostolskim Kumasi. (Złote Wybrzeże).

W. O. *Józef Byrne*, z Kongregacji Ducha św., został mianowany Wikarjuszem apostolskim Kilimandżaro.



Odcinek.

W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym.

Opis podróży apostolskiej W. O. Zabdyra, T J.

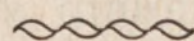
(Ciąg dalszy).

Mimo wszystkich trudności posuwaliśmy się widocznie naprzód; raz przyszło nam się wspinać po kamieniu kilkumetrowym, mając jednak do pomocy wykute w nim dziury, w które można było wsunąć palce od nóg,

Chłopcy moi bez pomocy i to miejsce przeszli, powiedzieli tylko, gdyśmy stanęli, że wejść jeszcze można, ale zejść będzie trudno. Dlatego już wtedy powziąłem myśl, wypytać się, czy niema jakiej innej drogi, choćby i znacznie dalszej, którąbyśmy mogli wrócić. Gdyśmy stanęli na szczycie, pot kroplami po każdym z nas spływał; siedliśmy i zjedli zasłużoną przekąskę, składającą się z kawałka chleba i wody cennej. Góra ta miała przypuszczam koło 400 metrów; w każdym razie, gdy się człowiek popatrzył na dolinę, rozłożoną u jej stóp, odczuwało się pewien lęk, rodzaj jakby jakiej „ckliwości." Odsapnąwszy trochę, szliśmy dalej z tą różnicą, że teraz w dół. Gdyśmy jeszcze jednak byli na górze, wstrzymał nas nasz przewodnik i zwrócił uwagę na opodal leżące góry, przed któremi Zambeza toczy swe wody obfite. Wody jednak nie widzieliśmy; bądź co bądź mieliśmy i tę satysfakcję, że zobaczyliśmy skrawek południowej Rodezji. Ścieżka nasza szersza to węższa, kamienista, czasem jeden głaz na 10 - 15 metrów, a ciągnąca się jakby bez końca, dała się we znaki; nie można było nóg utrzymać, tak leciały w dół, a za niemi cały korpus. Gdyśmy stanęli wreszcie na równinie, doznaliśmy ulgi niemałej. — Dla uzupełnienia muszę jeszcze to dodać, że dotychczas ustawicznie mieliśmy do czynienia z górami, to mniejszemi to większemi; jedną nawet mieliśmy podobną do tej, o której szerzej napisałem. — Rozpoczęliśmy teraz pochód równiną przez długi czas, wśród dość gęsto rozsianych drzew, zwłaszcza zarośli, krzaków, które zasłaniały nam wszelki widok; duszność, gorąco dokuczało nam niemało; ja co chwila popijałem wodę z żołnierskiego kubka — jak długo jej starczyło — a czoło, szyję, głowę obcierałem co chwila z potu, który mnie ustawicznie zalewał. Ponieważ ostatni mój posiłek było śniadanie dnia poprzedniego, a droga wyczerpująca, przeto marnie się czułem; w głowie się kręciło, w oczach coraz bardziej ciemniało; nic nie mówiłem, bo mnie to męczyło; jedną miałem obawę: by nie upaść gdzieś ostatecznie, jak mi się już przydarzyło, i jedno pragnienie, by jakoś dobić do drugiej stacji szefa, wioski jego. Do tego i palce u nóg zaczęły się przypominać bólem swoim; raz, drugi stanąłem, najodynowałem je, zacisnąłem na nowo wszystkie palce; ale potem przestałem już i reagować, bo jak człowiek siadł, to później trudno było powstać; chłopcy również będąc zmęczeni zamilkli; tu i ówdzie tylko słówko jakieś lub zdanie przerywało ciszę; ja, nie mogąc się inaczej modlić, przynajmniej od czasu do czasu przypomina-

łem się Panu Jezusowi, by zechciał bodaj te kroki, ten pot, to zmęczenie moje wziąć w rachubę na intencję tych biedaków z którymi się spotkałem, spotkam, którzy te okolice zamieszkują. — Koło godziny 4-tej zabrakło mi wody, tego — jak się przekonałem — nieodzownego dla mnie osobiście artykułu w podróży, skutkiem czego usta, gardło zaschło, a tu przewodnik mówi, że do wody jeszcze dość daleko. Wreszcie jednak doszliśmy. Było to jeziorko dosyć duże, jakie 10 metrów długie, a ze 6 szerokie, oparte o skalistą ścianę; pośpieszyłem zaraz z kubkiem, by tego „likworu" tak dla mnie cennego się napić, organizm poratować; przykucnąłem piję jeden, drugi kubek, aż tu dolatuje mnie gromkie ostrzeżenie przewodnika, bym uciekał od wody, bo tam jest krokodyl; odskoczyłem, myśląc, że szarżuje na mnie; nie; tym razem nie pokazał się, ale przewodnik powiedział, że często go tutaj widział, leżącego na brzegu. Dla bezpieczeństwa wszyscy zbliżyli się do wody, zachowując się dość hałaśliwie, a ja skończyłem się „poić" owym drogocennym trunkiem, a potem nabrałem wody do manierki żołnierskiej na dalszą drogę. Uszedłszy kawałek, napotkaliśmy na koryto rzeki, oczywiście teraz wyschnięte, wypełnione piaskiem głębokim; kilka razy jeszcze potem wypadło nam przejść przez to koryto; zmierzyłem jego szerokość; pierwszy raz było dość wąskie; ale zato głębokie, ujęte w tem miejscu w wysoką trawę, z obydwu stron; pierwszy raz tutaj zobaczyliśmy ślady, bardzo wyraźne, dzisiejsze, słonia, który sobie tutaj spacery urządzał tam i sam; rzuciliśmy się z ciekawością, by zobaczyć i podziwiać tę „nóżkę," (olbrzymią łapę); mimowoli też zaczęliśmy się rozglądać wokoło z pewnym lękiem, rezerwą, czy też gdzieś blisko niema samego jej sprawcy; nasz jednak przewodnik uspokoił nas, mówiąc, że one unikają ludzi, gdy słyszą ich rozgwar, idą w głąb krzaków lub drzew. Drugi raz mając przejść to koryto, przyszło mi na myśl, by je zmierzyć; zmierzyłem: 78 kroków szerokie; na dalszem miejscu 172 kroki. Rzeka owa nosi nazwę tutaj „Cibue;" wpada wprost do Zambezy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Niepłodne drzewo owoc rodzi. . .

O. Grenier, misjonarz na Madagaskarze.

Na wyspie Madagaskar zmarła 15 letnia dziewczynka chrześcijańska, Marja Anna Bongony, szepcząc w kona-

niu początek malgaskiej pieśni: „Au'i Jezo ny tenako," — „Tobie, mój Jezu, oddaję się cała."

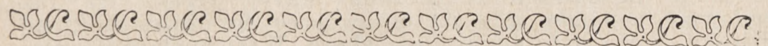
Posłuchajcie, co się potem zdarzyło, jak gdyby Bóg w ten niezwykły sposób chciał podnieść niepowszednią pobożność i cnotliwość owej dzieweczki.

Chrześcijanie przygotowali dla niej grób pod wielkiem drzewem, które się nazywa Hazo - mamy i nie rodzi żadnych owoców, podobnie jak nasza topola.

Jakież było zdumienie licznych uczestników pogrzebu, gdy nagle u drzewa tego ujrzeli długie zwisające gałęzie, okryte pięknemi dojrzałemi owocami! Wszyscy zaczęli zrywać je i próbować i uznali, że smakowały wybornie. Zdążyli jeszcze za powrotem opowiedzieć o tem zdarzeniu we wsi, poczem drzewo przybrało dawną swą postać.

Misjonarzom opowiadali o tem naoczni świadkowie.

O biedna, czarna kraino,
Słońcem spalone twe piaski;
A przecież przedziwnym kwiatem
Zakwitasz pod wpływem Łaski.

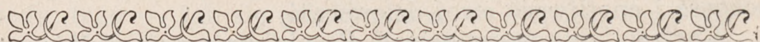


KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Kraków, 18 grudnia: Miesięczne nabożeństwo misyjne odprawionem zostało w kościele WW. SS. Sercanek. Przewiel. Ks. Stanisław Wnęk, T. J. wygłosił podniosłe kazanie, nawiązując do słów Ewangelji świętej: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego." Pan Jezus rodzi się powtórnie w duszach ludzkich. Każdy chrześcijanin, będący w łasce Bożej, to drugi Chrystus. Im więcej na świecie przybywa wiernych chrześcijan, tem więcej życie Chrystusa rozmnaża się w duszach na ziemi.

Biała: Sekcja Misyjna Sodalicji Marjańskiej Panien Polskich w Białej urządziła w dzień misyjny drugą wystawę darów misyjnych, których wartość wynosiła około 5.000 zł.; roboty były wszystkie ręczne, wypracowane przez członkinie Sekcji. Dzień Misyjny obchodzono w Białej bardzo uroczyście; o godzinie 7-mej rano Msza św. na intencję Misyj; o godzinie 10.45 wzniosłe kazanie wygłosił Ksiądz Mag. Czesław Skarbek na temat: „Dlaczego mamy Misjom pomagać." Po sumie rozdano wiernym ulotki o treści misyjnej. Po nieszporach o godz. 5 odbyła się w sali Domu Katolickiego uroczysta wieczornica, na której słowo wstępne wygłosił ten sam kaznodzieja czyli Moderator tejże Sekcji na temat: „Dlaczego trzeba mówić ciągle o Misjach?" W przemówieniach swych poruszył do głębi serca i dusze wiernych słuchaczy

i przyjaciół Misyj. Sala na wieczornicy była wypełniona po brzegi jak również i wystawę zwiedzało setki wiernych. Dałby Bóg, aby wszyscy ten dobry i szlachetny cel poznali i zrozumieli. Na różne cele misyjne wysłano w tym roku 530 zł.



Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Pewna zbłąkana owieczka lata całe zaniedbywała praktyki religijne i nie chciała się nawrócić, choć stała na krawędzi grobu. Daremne były wszelkie ojcowskie napomnienia i perswazje dostojnego Pasterza. Długie lata modliłyśmy się wspólnie o nawrócenie tej duszy do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zdawało się jednak, jakby nas nie chciała wysłuchać. Ponieważ stan chorego pogorszył się tak, że musiał poddać się operacji, a i teraz jeszcze o pojednaniu się z Bogiem nie chciał pomyśleć, zwróciłyśmy się z wielką ufnością do Sługi Bożej, Marji Teresy Ledóchowskiej. I naprawdę skutek przeszedł nasze oczekiwania. Chory sam zażądał księdza i przyjął Sakramenta św. z jak największą pobożnością. Obecnie jest już po trzech operacjach i przychodzi do zdrowia.

Przy pielęgnowaniu chorych Marja Teresa też raz cudownie pomogła, gdy mnie zawołano do protestanckiego dziecka, które było śmiertelnie chore. Westchnęłam do niej i rzeczywiście udało mi się ochrzcić maleństwo. Dałam mu imię Marji Teresy. Dwa dni później poszło już szczęśliwe do nieba, gdzie pewnie weseli się z Matką Marją Teresą i wyprasza łaski dla naszych dobroczyńców.

Siostra I. T. S. O. S. F. S.

„Nigdy jeszcze nie wzywałam wstawiennictwa Marji Teresy na próżno. Za moją poradą, po przyłożeniu relikwji, uleczoną została jedna z Sióstr św. Krzyża, cierpiąca na ból w kolanie.“ O. D. O. M. I.

Zraniłam sobie nogę, upadłszy na kamienny stopień, tak mocno, że przez 5 dni nie mogłam na niej stanąć. Wtedy Matka Przełożona dała mi obrazek z relikwiami zmarłej Hrabiny i zaleciła przywiązać je do rany. Już po 4-5 godzinach mogłam stanąć prosto bez żadnego bólu. Miałam ochotę płakać z radości. Trwało jeszcze ze 4 tygodnie, nim rana zagoiła się, ale już mnie nie bolała.“ Siostra O., Kraj Basutów.



Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.
16 II 33 11000

Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej, św. Tereni, św. Antoniemu i Marji T. Ledóchowskiej z prośbą o dalsze łaski, składa ofiarę K.

Boskiemu Sercu Pana Jezusa, Najśw. Pannie Niepokalanej, św. Tereni i błogosławionej Marji Teresie Ledóchowskiej za dwukrotne uzdrowienie, składam najserdeczniejsze podziękowanie i radzę każdemu, ktokolwiek jest w ciężkiem położeniu, by modlił się za przyczyną bł. Marji Teresy Ledóchowskiej, a niepodobna, by prośba jego nie była wysłuchaną. Niegodna sługa Jezusa i Marji.



Misjonarka - pomocnica dla Afryki.

„Żołnierzami jesteście Zbawiciela naszego z odrębnego tytułu i na odrębnym żołdzie w tem Towarzystwie naszem.“ (Św. Ignacy Lojola). Każdy chrześcijanin-katolik staje się przez Sakrament bierzmowania żołnierzem Chrystusowym. Jest więc nim z tego wspólnego tytułu *misjonarka-pomocnica* także i przed swem wstąpieniem do *Sodalicji św. Piotra Klawera.* Po wstąpieniu jednak do tego misyjnego Instytutu zyskuje ona do tej zaszczytnej nazwy większe jeszcze, odrębne prawo, boć bierze teraz bliższy, ściślejszy udział w walce o rozszerzanie granic Królestwa Bożego na ziemi: we własnej duszy, w której niepodzielnie ma zapanować świętość i w Afryce, którą całą poddać pragnie słodkiemu jarzmu Chrystusowego prawa. Za służbę tę otrzyma potem i żołd odrębny. Bliskim swoim zapewni zbawienie, a sobie wysłuży jasną koronę wiekuistej chwały.

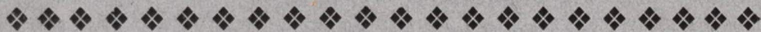
Czyż żołd taki nie wystarcza do podjęcia się z świętym zapałem pracy na chwałę Chrystusa - Króla?

Bliższe szczegóły o powołaniu *misjonarki-pomocnicy* udzieli książeczka *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.“* Można ją nabyć pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.



Związek Prasy afrykańskiej

ma na celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom niezbędnych podręczników w narzeczach afrykańskich. Łaskawe ofiary na ten cel przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami umieszczonemi na drugiej stronie okładki.



Sodalicja św. Piotra Klawera.

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich została założona w roku 1894, za szczególnem zezwoleniem Papieża Leona XIII, przez hr. Marję Teresę Ledóchowską; zatwierdzenie zaś Stolicy Apostolskiej otrzymała w r. 1910.

Celem tej Sodalicji jest współudział z daleka w nawracaniu Afryki za pomocą wsparcia, niesionego tamtejszym Misjom.

Dlaczego Sodalicja św. Piotra Klawera ogranicza swą działalność tylko do Afryki?

Czyni to najpierw ze słusznej zasady podziału pracy, a powtóre, ponieważ Misje w Afryce należą do rokujących najlepsze nadzieje i do najbardziej potrzebujących pomocy z pośród Misyj pogańskich.

Jak uprawia propagandę Sodalicja św. Piotra Klawera?

a) Ustnie za pomocą żywego słowa, przez jak największą ilość odczytów, kazań, przedstawień z obrazami świetlnemi i zebrań.

b) Piśmiennie, przez wydawanie i rozszerzanie czasopism, pism ulotnych, broszur itd., sprzedawanych po niskich cenach w różnych językach europejskich.

Jakie wydaje czasopisma misyjne?

„Echo z Afryki", ilustrowany miesięcznik, który uwzględnia całą działalność misyjną w Afryce i podaje kolejno sprawozdania i listy Misjonarzy z różnych misyj. Wydawane jest w dziesięciu językach: polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim; kosztuje rocznie w języku polskim 2 zł., am. cts. 60.

„Murzynek", ilustrowany miesięcznik dla młodzieży, podaje opowieści, opisy podróży, anegdoty itp. — listy Misjonarzy i Sióstr misyjnych. Wydawany w tych samych językach co „Echo z Afryki," kosztuje rocznie 1 zł., am. cts. 35.

Gdzie można zamawiać te czasopisma?

We wszystkich domach i filjach Sodalicji Klawerjańskiej.



Memento za zmarłych.

† J. Ekscelencja ks. Biskup **Juljusz Simon**, O. S. F. S., wikarjusz apostolski Rzeki Orange, zmarł 21 listopada 1932 r. w Pella, po 50-letniej pracy misjonarskiej w południowowschodniej Afryce; † Matka **P. Stoppani**, generalna Przełożona Sióstr Pie Madri della Nigrizia, zmarła podczas podróży wizytacyjnej w Afryce. † Matka **E. Petitpierre**, O. P., i † Matka **D. Doyle**, O. P., obydwie zmarły w King Wiliam Town, w Kraju Przylądkowym.

† **Stanisława Banachówna**, wierna i gorliwa współpracownica Sodalicji św. Piotra Klawera, po ciężkich cierpieniach zasnęła cicho w Panu, w Krakowie, dnia 22 stycznia r. b. † Helena Mizerska, matka Zelatorki i Dobrodziejki Sodalicji. Nasi Prenumeratorzy i Dobroczyńcy: † Ks. Prałat Krajewski; † Ks. Karol Jakubiec; † Franciszek Materla; † Wojciech Brodniewicz; † Katarzyna Trybóch.

R. I. P.